

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 13 (2017)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Zatrucie. Piołun i popiół... trzydzieści lat później

Poisining. Piołun i popiół... Thirty Years Later

Marta Tomczok
Instytut Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego

redakcja@holocaustresearch.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-9512-007X

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.374
Strony/Pages: 690-703

CC BY

OPEN ACCESS

Marta Tomczok

Zatrucie. *Piołun i popiół…* trzydzieści lat później

Oxford

W artykule zadaję sobie pytanie, co sprawiło, że opublikowany trzydzieści lat temu esej Romana Zimanda *Piołun i popiół. Czy Polacy i Żydzi wzajem się nienawidzą?* został dziś prawie zupełnie zapomniany. Stawiam sobie także zadanie, aby zmienić tę sytuację, a przede wszystkim przyjrzeć się okolicznościom, które doprowadziły do niej.

Spośród wypowiedzi na temat relacji polsko-żydowskich, opublikowanych w latach 1982–1989 na łamach prasy[1], głos Zimanda wyróżnia się ostrością widzenia: nie jest to głos kogoś, kto szukałby ratunku w obiektywizmie nauki. Wprost przeciwnie, słychać w nim drżenie, irytację i afekt. Jak wiadomo, lepiej słucha się tych, którzy trzymają emocje na wodzy. Ja jednak chcę pokazać, że poświęcony osobliwemu zagadnieniu *Piołun i popiół…* nie mógł zostać inaczej napisany. Choć gdyby został i wiele swoich pomysłów autor „wyprostował", o jego szkicu mówiłoby się równie często, co o wystąpieniu Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto.* Zapomnienie, które jako negatywny proces odbioru większości publicystyki z lat osiemdziesiątych na temat antysemityzmu i Zagłady wchłonęło także i tekst Zimanda, wzięło się z trudności lektury jego tekstu. Autor, odsłaniający w pisaniu wiele własnych emocji, zaproponował spojrzenie na historię stosunków polsko-żydowskich jak na historię symetryczną. Szukał analogii między doświadczeniami Polaków i Żydów także w pojęciach (po jednej stronie przywołując antysemityzm, po drugiej – polonofobię oraz polakożerstwo), co stawia go dzisiaj w gronie osób arbitralnie podważających wy-

[1] Przegląd wypowiedzi, z którego korzystam, czytelnik może znaleźć w publikacji: *Przeciw antysemityzmowi 1936–2009*, wybór, wstęp i oprac. Adam Michnik, t. 2, Kraków: Universitas, 2010, s. 782–1160. Szkic Zimanda podano z błędnym tytułem jako *Płomień i popiół…* (*ibidem*, s. 1160). Znakomite analizy wielu z tych artykułów zaproponowali: Piotr Forecki, *Od „Shoah" do „Strachu". Spory o polsko-żydowską przeszłość i pamięć w debatach publicznych*, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2010, s. 115–165; Bartłomiej Krupa, *Opowiedzieć Zagładę. Polska proza i historiografia wobec Holocaustu (1987–2003)*, Kraków: Universitas, 2013, s. 53–81. Zob. także: Przemysław Czapliński, *Zagłada jako nieczystość*, „Wielogłos" 2014, nr 4 (22), s. 33–44; *idem*, *Katastrofa wsteczna*, „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka" 2015, nr 25 (45), s. 37–66.

jątkowość Zagłady. W swoich poglądach był nieprzejednany. Warto więc wpierw zobaczyć, gdzie leży ich źródło i jak zrodził się pomysł *Piołunu i popiołu…*

> Jesienią 1984 r. miałem wziąć udział w odbywającym się w Oxfordzie sympozjonie poświęconym stosunkom polsko-żydowskim. Przygotowania odbywały się pisemnie w relacji ja–biuro paszportowe oraz telefonicznie w relacji oxfordczycy organizatorzy–ja. Z pierwszych nic nie wyszło: tym razem sierotka w biurze paszportowym wyciągnęła los z napisem „odmowa". Co do drugich, to cośmy sobie porozmawiali – tośmy porozmawiali. W czasie jednej z tych rozmów telefonicznych (kiedy to założono kabel pod kanałem? Chyba jednak wcześniej niż podsłuch w moim mieszkaniu) poproszono mnie o podanie tytułu referatu. Rozbawiło mnie to, bowiem wyznaję zasadę, że dopóki nie mam paszportu w ręku, żadnych referatów na zagraniczne sympozjony nie napiszę. Nie chciało mi się jednak tłumaczyć oxfordzkiemu rozmówcy ani skąd się ta zasada wzięła, ani dlaczego zaoszczędziłem dzięki niej masę zbędnego wysiłku. Uznałem, że prościej będzie wymyśleć na poczekaniu tytuł. Co też uczyniłem, powiedziawszy wyraźnie, choć z fatalnym akcentem: „Do the Jewish and Polish people hate each other?". I odkładając słuchawkę, wymyśliłem pierwsze oraz ostatnie zdanie nieistniejącego tekstu: „A lot of them, yes…". I to właśnie powinno myślącym ludziom dobrej woli wystarczyć (Pip, s. 33)[2].

Jeśli wierzyć temu wytłumaczeniu, pomysł, pierwsze i ostatnie zdanie wzięły się z sytuacji doskonale wszystkim uczonym znanej: myślenia o tekście na konferencję, na którą się nie pojechało. Zimand być może miał możliwość zapoznania się z wynikami debaty w Oxfordzie, opublikowanymi w 1986 roku w pracy *The Jews in Poland* pod redakcją Chimena Abramskiego, Macieja Jachimczyka i Antony'ego Polonsky'ego[3]. Nie odniósł się do nich jednak bezpośrednio[4]. O konferencji w Oxfordzie wspominał jeden z jej uczestników, Stanisław Krajewski, w artykule opublikowanym w „Spotkaniach. Niezależnym Piśmie Katolików"[5]. O lekturze numeru, w którym znalazł się wspomniany artykuł, pisał z kolei Zimand w liście do redaktora „Prób" dołączonym do *Piołunu i popiołu…* (Pip, s. 34)[6]. Podobnie zresztą jak i o kilku innych numerach „tematycznych", ogłoszonych w latach osiemdziesiątych. Można odnieść wrażenie, że zróżnicowana

[2] Roman Zimand, *Piołun i popiół. Czy Polacy i Żydzi wzajem się nienawidzą?*, Biblioteka Kultury Niezależnej, t. 8, Warszawa: Oficyna Wydawnicza „Pokolenie", 1987, s. 33. Cytaty z tekstu Zimanda podaję za tym wydaniem i oznaczam symbolem „Pip", po którym w nawiasie umieszczam numer strony.

[3] *The Jews in Poland*, red. Chimen Abramski, Maciej Jachimczyk, Antony Polonsky, Oxford–New York: Basil Blackwell, 1986.

[4] O tej i dwu innych międzynarodowych konferencjach poświęconych relacjom polsko-żydowskim, a także o periodyku „Polin. A Journal of Polish-Jewish Studies", którego koncepcja zrodziła się w 1984 r. w Oxfordzie por. Forecki, *Od „Shoah" do „Strachu"…*, s. 123.

[5] Autor ogłosił tekst pt. *Stosunki polsko-żydowskie* pod pseudonimem „Abel Kainer". Por. *idem*, *Stosunki polsko-żydowskie* [w:] *Przeciw antysemityzmowi…*, s. 860–922.

[6] Chodziło o „Spotkania. Niezależne Pismo Katolików" (Lublin) 1985, nr 29/30.

dostępność numerów tego czasopisma, po części wynikająca z faktu, że ukazywało się ono jako wydawnictwo podziemne, a także opóźnienia, z jakimi się ukazywało, to oprócz konferencji, na której Zimand nie był obecny, podstawowe przyczyny, dla których jego wypowiedź powstała w odosobnieniu. Szczególna pozycja prelegenta, który nie dojechał na konferencję (choć z sytuacji opisanej przez autora wynika, że nie mogło być mowy nawet o próbie wyjazdu), sprawiła, że Zimand pozwolił sobie w publikacji na ominięcie wielu ograniczeń, jakim musiałby się poddać jako rzeczywisty prelegent, od ograniczenia objętości referatu począwszy. Z innych ograniczeń, pominiętych przez Zimanda, wymieńmy: rezygnację z dyskursu naukowego i trójdzielnej kompozycji wywodu, przedkładanie intuicji ponad twarde dowody oraz „stronniczość", przejawiającą się w stosowaniu nieraz dość śmiałych i osobliwych epitetów. Pozycja prelegenta, który nie dojechał, mogła zapewnić Zimandowi jeszcze jeden przywilej: „stronniczej bezstronności". Przygotowanie tekstu po konferencji bez myśli o jego publikacji wśród wygłoszonych referatów upoważniło autora do bardzo indywidualnego potraktowania tematu. Gdy jednak porówna się jego indywidualizm z publicystyką lat osiemdziesiątych, można zobaczyć, jak nieoczywista jest jego natura i w jak znacznym stopniu *Piołun i popiół…* wyrósł na gruncie innych tekstów.

Otoczenie

Na ów grunt składają się nawiązania jawne i ukryte. O tych pierwszych *à rebours* opowiada Zimand:

> Nie moją jest rzeczą wypowiadanie się na temat artykułów w „Plusie", „Znaku", w „Spotkaniach" i w „Aneksie". Czynię to niejako pośrednio, napisawszy moją próbę tak, jak ją napisałem. I to niezależnie od tego, com z wymienionych przed chwilą publikacji czytał przed, co w czasie, a co po napisaniu *Piołunu i popiołu* (Pip, s. 34).

Nie wszystkie jednak inspiracje autor trzyma w tajemnicy. Wspomina m.in. o filmie Claude'a Lanzmanna *Shoah,* poglądach Raula Hilberga na antysemityzm, artykule Krystyny Kersten na temat depeszy generała Stefana Stefana Grota-Roweckiego o antysemityzmie Polaków w czasie wojny[7] oraz o tekście Antoniego Pilcha dotyczącym napaści dokonywanych w czasie wojny na polskiej wsi przez grupy „partyzantów-żydów-grabieżców" (Pip, s. 31). Nie wspomina, co zrozumiałe, o nawiązaniach ukrytych, wśród których wymienić trzeba artykuły Jana Błońskiego *Biedni Polacy patrzą na getto,* Jana Tomasza Grossa *Ten jest z ojczy-*

[7] Artykuł ukazał się w „Aneks. Kwartalnik Polityczny" (Londyn) 1986, nr 41/42. Zob. także: Dariusz Libionka, *„Kwestia żydowska" w Polsce w ocenie Delegatury Rządu RP i KG ZWZ-AK w latach 1942–1944* [w:] *Zagłada Żydów. Pamięć narodowa a pisanie historii w Polsce i we Francji*, red. Barbara Engelking, Jacek Leociak, D. Libionka, Anna Ziębińska-Witek, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, 2006, s. 41–56.

zny mojej, ale go nie lubię[8] oraz *Tabu i niewinność* Andrzeja Smolara[9]. A także: *Antysemityzm, patriotyzm, chrześcijaństwo* Stefana Wilkanowicza[10], *Kwestię żydowską* Andrzeja Grzegorczyka[11] czy *Stosunki polsko-żydowskie* Krajewskiego.

W pierwszej połowie ósmej dekady myślą niektórych polskich intelektualistów zawładnęła chęć nawiązania czysto teoretycznego dialogu z Żydami. Żydów w Polsce – jak podkreślano – w tym czasie prawie w ogóle nie było. Narrację porozumiewawczą należało więc zawiązać na warunkach ustanowionych przez większość, opierając się na niezrozumiałej pustce, którą spowodowała Zagłada. Ów dialog z nieobecnymi prowadzić miał w pierwszej kolejności do porozumienia międzykulturowego[12]. Kto jednak by na nim skorzystał, nie wiadomo. Liczył się przede wszystkim gest solidarności z nieobecnymi, puste, nic nieznaczące machanie ręką. W wielu tekstach powracały apele o „budowanie mostów i gotowość współpracy z innymi"[13], o „gest solidarności Polaków w kraju i Polonii światowej wobec losów Izraela"[14], a nawet o „akt wzajemnych przeprosin"[15]. Ta wczesna narracja z lat osiemdziesiątych opierała się na błędnym przekonaniu o wojennej wspólnocie polsko-żydowskiego losu. Zapominano, że jest to wspólnota zbudowana na nieobecności i nierówności, Polacy stanowili w niej przecież przytłaczającą większość. Zapominano także, że jej wewnętrznej dynamiki nie tworzyły animozje i zwykłe uprzedzenia, lecz antysemityzm, który nazywano szczątkowym lub antycznym. Nowe wątki do dyskusji wprowadził film Lanzmanna, zastępujący beztroskie zachwyty żydowskim folklorem oraz bliskością chrześcijaństwa i judaizmu, i sprawił, że doszło do podważenia wcześniejszych zestawień: konsekwencją refleksji nad polskim antysemityzmem okazała się bowiem ich antypolskość. Mówiąc w największym skrócie: antysemityzm – szczególnie w rozważaniach Jerzego Turowicza – okazał się antypolski[16].

Wskażmy na jeszcze inne otoczenie eseju Zimanda – niepublicystyczne. Tworzy je proza eseistyczna, fikcyjna i wspomnieniowa, którą można nazwać „dal-

[8] *Ibidem*.

[9] *Ibidem*.

[10] Stefan Wilkanowicz, *Antysemityzm, patriotyzm, chrześcijaństwo*, „Znak" (Kraków) 1983, nr 2/3 (339/340).

[11] „Polityka" (Warszawa) 1985, nr 46.

[12] Krystyna Kersten w artykule z 1988 r., napisanym we współpracy z Jerzym Szapiro, tego typu działania nazwała makietowymi, łącząc je z polityką polskiego rządu, który od pewnego momentu zaczął dążyć do nagłośnienia tematyki żydowskiej. „Realizują oni tę nie tyle *głasnost'*, ile głośność, na niespotykaną dotąd skalę i w zakresie, który ich samych chyba zdumiewa" (Krystyna Kersten, *Konteksty współczesnych odniesień polsko-żydowskich* [w:] *Pisma rozproszone*, wybór i oprac. Tomasz Szarota, Dariusz Libionka, Toruń: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2006, s. 322).

[13] Wilkanowicz, *Antysemityzm, patriotyzm…*, s. 788.

[14] Michał Borwicz, Józef Lichten, Szymon Wiesenthal, Jan Karski, Jerzy Lerski, Jan Nowak, *Sprawa polska – sprawa żydowska* [w:] *Przeciw antysemityzmowi…*, t. 2, s. 792.

[15] Andrzej Grzegorczyk, *Kwestia żydowska* [w:] *ibidem*, s. 847.

[16] Jerzy Turowicz, *„Shoah" w polskich oczach* [w:] *ibidem*, s. 826.

szym ciągiem sporu o *Shoah*"[17]. W 1986 r. dołączają do niego *Początek* Andrzeja Szczypiorskiego i *Krakowskie przedmieście pełne deserów* Adolfa Rudnickiego. Rok później, po wyjściu drukiem esejów Błońskiego i Zimanda, wśród uczestników sporu pojawili się także autor *Nawrócenia* Andrzej Kuśniewicz oraz Piotr Szewc i Paweł Huelle, których powieści, *Zagłada* i *Weiser Dawidek*, tworzą raczej otoczkę, a nie kontekst rozważanego eseju. Wszystkie te tytuły wzmacniają wrażenie, że choć *Piołun i popiół...* został pomyślany jako osobny głos „spoza dialogu", być może nawet „z offu", w istocie nigdy nie został wyłączony z dialogu. Wiódł jednak z wieloma narracjami spór, udając, że tego nie robi, miażdżył pewne idee, które bez lektury tamtej publicystyki są nieczytelne. Redaktor antologii *Przeciw antysemityzmowi...* Adam Michnik umieścił *Piołun i popiół...* na końcu drugiego tomu[18] jako podsumowanie dyskusji, rozpoczętej tekstem Wilkanowicza[19]. Wyznaczył mu tym samym symboliczną rolę zamknięcia pewnej części myślenia o relacjach polsko-żydowskich, z której Zimand w jakimś sensie usunął, a przynajmniej próbował usunąć, narośle nierzeczywistości.

Metoda

Swoim działaniom Zimand nadał nazwę „próba", nawiązując do etymologii słowa „esej": „To jest raczej próba opisu i wyjaśnienia niż oddania sprawiedliwości" (Pip, s. 15); „Mam też niemiłe przeświadczenie, że temat tej próby nie poddaje się środkom, którymi dysponuję" (Pip, s. 33); „Złą tedy obroną byłoby, gdybym powiedział, że każde zdanie tego eseju, a już na pewno każdy akapit mógłby być rozwinięty, upstrzony metaforami, egzemplami, jękiem i wszelkim retorycznym kwieciem" (Pip, s. 2). Autor opatrzył swój tekst także dwoma mottami: z poezji Czesława Miłosza (przeciw uogólnieniu) i z pism amerykańsko-żydowskiej prawniczki Justine Wise Polier (przeciw uciekaniu od problemów). Słowo „próba" w przypadku pisarstwa Zimanda mogło więc odnosić się do kilku spraw jednocześnie. Przede wszystkim do ekscentrycznego charakteru jego tekstów, swobodnych, przegadanych i jednocześnie niedopowiedzianych, samowolnych i reprezentujących „poetykę bez granic". Pod tym względem *Piołun i popiół...* stanowił ich ukoronowanie, może też być traktowany jako zwieńczenie osobliwego myślenia Zimanda o eseju jako gatunku literackim. Znajdziemy w nim bowiem arogancję autora wobec niektórych reguł pisarskich i jednocześnie jej uzasadnienie, zawarte w dygresjach autotematycznych. Zimand nie

[17] Określenie pochodzi z książki Krupa, *Opowiedzieć Zagładę...*, s. 59.

[18] Antologia Michnika składa się z trzech tomów.

[19] Ta część książki nosi, być może niezbyt trafny, śródtytuł *1982–1989. Biedni Polacy patrzą na getto* i zawiera teksty m.in. Jana Błońskiego, Kazimierza Dziewanowskiego, Jana Tomasza Grossa, Andrzeja Grzegorczyka, Jakuba Karpińskiego, Stanisława Krajewskiego, Ireny Nowakowskiej, Aleksandra Smolara, Krzysztofa Śliwińskiego, Pawła Śpiewaka, Jana Turnaua, Jerzego Turowicza, Wiesława Walendziaka, Stefana Wilkanowicza, i Romana Zimanda.

stara się jednak przesadnie bronić swoich racji. Stwierdza, że problem, którym się zajmuje, wymaga od piszącego rezygnacji z pisarskich umiejętności i pokazania zaniedbań w sferze kompozycji tekstu, które z kolei miałyby odpowiadać za efekt realności dzieła. Im trudniejszy i bardziej nieuporządkowany wydaje się temat – podpowiada Zimand – tym bardziej powinniśmy to uwidocznić w pisaniu. Dlatego *Piołun i popiół…* jako jedyny spośród szkiców na temat relacji polsko-żydowskich, a szczególnie Zagłady, opublikowanych w połowie lat osiemdziesiątych, czyni swoim przedmiotem także kłopoty z opisem naukowym.

Wspominam o opisie naukowym, chociaż Zimand napisał tekst nienaukowy, właśnie dlatego, że napisał go z myślą o sprawdzeniu możliwości połączenia wypowiedzi o charakterze zobiektywizowanym z ekspresją odczuć piszącego. Czyni to z *Piołunu i popiołu…* metatekst poświęcony samoograniczeniom pisania, niewierze w literaturę, w twórczość, w mówienie. Parafrazując Emila Ciorana, Zimand szuka powodów, aby pisać, między przekonaniem o „zalewie mętnej, powodziowej fali zadrukowanego papieru" (Pip, s. 2) i bezsensownością pisania a koniecznością mówienia rzeczy ważnych[20]. Szuka ich jednak przede wszystkim, aby odciąć się od tych, którzy piszą, jakby w ogóle nie wątpili w sens swego dzieła, a zatem od autorów wypowiedzi przemyślanych, spójnych, z odpowiednio zarysowaną tezą, wieloma argumentami i błyskotliwą pointą. Nazywając swój tekst „beznadziejnym" (Pip, s. 8, 33), Zimand wyjmuje broń z rąk czytelnika, który chciałby go zbyt szybko zdyskredytować, i ustawia się w pozycji sojusznika i przeciwnika swoich poglądów, podobnie podwójnej jak pozycja referenta, który jednocześnie chciałby wejść w porozumienie z innymi uczestnikami konferencji i wygłosić referat obojętny na wszystkie ich głosy. Ta niemożliwa do osiągnięcia podwójność, w wielu miejscach przyjmująca postać swoistej *Mission: Impossible*, sprawia, że *Piołun i popiół…* trzeba czytać jako negację poglądów dobrze i jasno sformułowanych, takich jak chociażby słynny esej Błońskiego. Świadomość własnych słabości, autoironia, sarkazm, dygresyjność, fragmentaryczność, a także mozaika jawnych i ukrytych cytatów – jeśli rozważać je w planie poetyki – nadają wystąpieniu Zimanda cechy na wskroś romantyczne. W polu jego zainteresowań zarówno jako felietonisty pisującego pod pseudonimem „Leopolita", jak i autora komentarza do *Dziennika* Adama Czerniakowa leży bowiem niezrozumienie, którego (romantyczną) istotę można oddać słowami z *Wielkiej Improwizacji* Adama Mickiewicza: „Język kłamie głosowi, a głos myślom kłamie"[21]. Przypadek takiego niezrozumienia opisał Zimand w 1983 r., w czterdziestą rocznicę powstania w getcie warszawskim, bezpośrednio nawiązując do za-

[20] W słowach Zimanda można rozpoznać niepokój *Wyznania* Ciorana (Emil Cioran, *Wyznanie* [w:] *idem*, *Ćwiczenia z zachwytu*, tłum. Jan Maria Kłoczkowski, Warszawa: Czytelnik, 1998, s. 131–132.

[21] Adam Mickiewicz, *Dziady*, cz.3 [w:] *idem*, *Utwory wybrane*, Warszawa: Czytelnik, 1957, s. 152.

kończonej wyjazdem protestacyjnym wizyty delegacji Izraela i niebezpośrednio odwołując się do wygłoszonej wówczas mowy Jana Józefa Lipskiego:

> Kilka milionów ludzi poszło przez komin. Garstki bohaterskiej młodzieży walczyły – nie tyko w Warszawie – szukając godnej śmierci, co było w tamtych czasach i tamtych okolicznościach luksusem. Świat milczał.
>
> I oto w czterdzieści lat potem, nie bacząc na przyjazne ostrzeżenia i oczywistą moralną dwuznaczność takiego postępowania, zjeżdża do Warszawy kilkuset panów, herbatnikuje z ludźmi typu Włodzimierz Sokorski i… budzą się z ręką w nocniku.
>
> Gorzko o tym myśleć. Przykro o tym pisać[22].

Niezrozumienie to jeden z ważniejszych tematów *Piołunu i popiołu…* Wynika on z przyjętej przez Zimanda tezy, że odwieczną przyczyną polsko-żydowskich konfliktów są emocje. Uczynienie z nich ośrodka wszelkich uroszczeń i uprzedzeń stanowi względem pozostałych publicystycznych wystąpień z tamtego okresu istotne *novum*, odpowiada również za nieporozumienia, jakie zrodzić się mogą po lekturze tego eseju. Relacje między „normalnymi" Żydami i „normalnymi" Polakami – twierdzi Zimand – od czasu do czasu przeradzają się we wrogość. Określenie „normalni" jest dla wywodu autora zasadnicze, dotyczy bowiem większości społeczeństwa – szczególnie w czasie wojny – której jako osobnego problemu nikt nie bada, ponieważ uwaga historyków skupia się przede wszystkim na postawach marginalnych, czyli mniejszościowych, łajdaków i bohaterów (Pip, s. 4)[23]. Ta „normalna" większość pielęgnuje swoją nienawiść w stanie uśpienia, co jakiś czas pozwalając jej wybuchać. Największą z możliwych erupcji tego wulkanu była Zagłada, mniejsze wstrząsy zdarzają się częściej, na przykład w środowiskach emigrantów, które autor poznawał w latach siedemdziesiątych. Opór budzić musi twierdzenie Zimanda o „zwierciadlaności nienawiści" (Pip, s. 13), z którego pochodzi podstawowa niezręczność jego tekstu. Wynika stąd, że polski antysemityzm odpowiada żydowskiej polonofobii. Zimandowi – jeśli dobrze rozumiem jego myślenie – nie chodzi jednak o relacje wojenne, lecz powojenne, mierzone zapatrywaniami polskich komunistów i żydowskich emigrantów marcowych. Tworzą one „emocje w sta-

[22] Leopolita [Zimand], *Moim zdaniem. Las rzeczy politycznych*, Warszawa: Grupy Polityczne „Wola", 1987, s. 21–22.

[23] Na zawiłości dyskursu o pomaganiu, związanym z bohaterstwem i podłością, zwracał uwagę Jacek Leociak: „Mówiąc o pomocy, jesteśmy w potrzasku między uogólnieniem a uszczegółowieniem. Z jednej strony używamy wielkich kwantyfikatorów (Polacy, Żydzi), ogólnych pojęć (bohaterstwo, strach, szlachetność, podłość), odwołujemy się do statystyki, dążąc do wychwycenia liczb czy procentów i wierząc, że odsłonią nam one prawdę. Z drugiej strony – interesuje nas los indywidualny […]. Heroizm jest «odstępstwem od normy», jest wyjątkiem, przeciwstawieniem się instynktowi samozachowawczemu w imię wartości wyższych niż zachowanie własnego życia" (Leociak, *Ratowanie. Opowieści Polaków i Żydów*, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2010, s. 10–13).

nie czystym" (Pip, s. 6), których opisanie i zrozumienie wymaga odpowiednio emocjonalnego tonu i dość osobliwej metody reagowania na paralogizmy. Z jednej strony mamy więc deklarację typu: „piszę o emocjach, a nie o faktach" (Pip, s. 8), z drugiej niekiedy dosyć męczące próby uporządkowania materiału dzielonego na punkty, podpunkty i podpunkty podpunktów. Wydaje się, że czytelnika bardziej irytują zakusy eseisty na wprowadzenie ładu do rozważań niż ich przyrodzona zawiłość. Można jednak na nią narzucić sieć cech, które dla komentarza Zimanda do *Dziennika* Czerniakowa opracował Jan Zieliński: schemat piramidy, poetykę otwarcia, krytycyzm i *pars pro toto*[24]. *Piołun i popiół…* jawi się wówczas – o czym już była mowa – jako podsumowanie trwającej latami dyskusji, nie ma ono jednak charakteru syntezy cytatów, lecz przywołuje poszczególne głosy punktowo, stając się jednocześnie tekstem o najgłębszym paroksyzmie tamtych czasów, o którym nikt z piszących nie wypowiedział się tak obszernie jak Zimand, paroksyzmie nienawiści. Interesuje on autora jako zbiór potocznych wypowiedzi, po jakie z reguły sięgało wielu jego znajomych, a zatem dyskurs niekontrolowany, wymykający się rozumowi i jednocześnie zaszczepiony społeczeństwu przed wojną nie za sprawą lektury „Gazety Warszawskiej", „Falangi" czy „Prosto z mostu", ale anonimowych dziełek w rodzaju *Królestwa Szatana*, głoszących „prawdy objawione" w rodzaju: „w Osobie Dzieciątka Betlejemskiego narodził się Pierwszy Antysemita, który założył podstawy antysemityzmu Kościoła" (Pip, s. 26).

Zagłada

Zimand odnosi się do Zagłady Żydów w czterech punktach: gdy pisze o poglądach Raula Hilberga, Jerzego Turowicza, Claude'a Lanzmanna i Antoniego Pilcha. Nie wykłada więc swojego stanowiska bezpośrednio, ale zawiera je w komentarzach do czyichś myśli. Jest to zresztą metoda przyjęta przez autora w stosunku do niemal każdego problemu. Nadaje ona esejowi specyficzny charakter, który można nazwać demonem uszczegółowienia. Wdając się w polemikę z czyimiś poglądami, Zimand traci z oczu swój podstawowy kurs (nienawiść). Niekiedy daje to sposobność poznania ważnych zapatrywań eseisty, kiedy indziej sprawia wrażenie działań przypadkowych.

Zagłada nie jest głównym tematem *Piołunu i popiołu…* Jest – jeśli wolno tak się wyrazić – tematem ważnym, ale pobocznym, podejmowanym przy okazji. Ilekroć jednak się pojawia, Zimand wiedzie z autorami narracji zagładowej spór o meandrycznym biegu. Jego meandryczność polega na tym, że niektóre z poglądów eseisty z niewiadomych przyczyn zostają jak gdyby ucięte. Tak dzieje się chociażby z rozważaniami na temat filmu *Shoah.*

[24] Jan Zieliński, *Czerniaków Zimanda. Próba metody* [w:] Zimand, *W nocy od 12 do 5 rano nie spałem. „Dziennik" Adama Czerniakowa – próba lektury*, wstęp Jan Zieliński, oprac. Paulina Sieniuć, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN. Wydawnictwo, 2014, s. 7.

To, co Zimand ma do powiedzenia o Zagładzie, można streścić w trzech słowach: antycypacja – obojętność – zbędność. Antycypacja dotyczy związków między antyjudaizmem chrześcijaństwa i antysemityzmem ideologicznym, które autor jednoznacznie neguje, twierdząc, że relacje te opierały się na zróżnicowanych mechanizmach. Kościół prowokował pogromy antyżydowskie, ale nie wymyślił Zagłady. Wiele zakazów i nakazów, zdaniem Zimanda istniejących wewnątrz chrześcijaństwa, sprawiło, że mimo ustanowienia koncepcji religijnego rasizmu, dotkliwie obecnej przede wszystkim na Półwyspie Iberyjskim, Kościół nie stworzył także bliskiego nazizmowi totalitaryzmu. Zimand nie wierzy jednak, jak Błoński, w dobrą wolę Boga (przypomnijmy, że w odniesieniu do przedwojennego antysemityzmu autor *Biednych Polaków…* napisał „Bóg tę rękę zatrzymał”[25]). Ufa jedynie własnemu krytycyzmowi, a w antysemityzmie wojennym polskiego społeczeństwa widzi kontynuację postaw przedwojennych.

Warto w tych okolicznościach spojrzeć na depeszę wysłaną do Londynu przez Grota-Roweckiego na temat powszechnego antysemityzmu Polaków. Zimand komentuje ją następująco: „Żydzi w gettach ginęli z rąk Niemców i bali się Niemców, natomiast Żydzi ukrywający się «na aryjskich papierach» w piwnicach, szafach i lasach ginęli z rąk Niemców, lecz bali się Polaków” (Pip, s. 24). Druga część tego zdania budzi uzasadnione zastrzeżenia. Trudno bowiem po publikacjach Barbary Engelking, Jana Grabowskiego, Jana Tomasza Grossa, Jacka Leociaka i wielu innych poprzestać na stwierdzeniu, że „Żydzi ukrywający się «na aryjskich papierach» w piwnicach, szafach i lasach ginęli z rąk Niemców”. Z pewnością tak, ale ginęli też z rąk Polaków. Zimand w odniesieniu do polskiej winy pozostaje powściągliwy.

Inny przykład swojej powściągliwości daje, omawiając artykuł *Powstanie i dzieje polskiego oddziału partyzanckiego w obwodzie stołpeckim.* W listopadzie 1943 r. tytułowy oddział rozbił „grabieżczą” grupę Żydów i zabił jej członków. Komentarz Zimanda jest sarkastyczny. „[…] ani jedno słowo w raporcie Pilcha nie świadczy o tym, by żywił [Pilch – M.T.] do Żydów jakąkolwiek niechęć. Nic również nie przemawia za tym, by miał jakiekolwiek skrupuły” (Pip, s. 32). Wniosek, dla którego autor znalazł angielskie określenie *expendable* – „przeznaczony na ofiarę”, „spisany na straty” – dla charakterystyki tego typu działań, wydaje się jednak tyleż pesymistyczny, ile ogólnikowy. Do czasu. Autor stawia tezę, że wielu narodom europejskim, a także Amerykanom plan Hitlera, aby przeprowadzić Zagładę Żydów, był na rękę właśnie dlatego, że przewidywał pozbycie się elementu zbędnego. Zimand nie tłumaczy podstaw owej zbędności, wiąże z nią natomiast – pokazaną chociażby przez Lanzmanna – obojętność Polaków wobec Holokaustu. Ton, w którym mówi o Zagładzie, w porównaniu z ironicznymi uwagami pod adresem antysemityzmu, jest wyciszony. Niektóre zdania, m.in. te o Babim Jarze jako temacie nieobecnym w *Shoah*, zostają wręcz urwane.

[25] Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto…*, s. 33.

Nabolałe problemy i ich źródła

Z jakichś powodów Zimand nie traktuje Zagłady jako źródła polsko-żydowskich antagonizmów. Jak wspomniałam, stanowi ona dla niego erupcję uśpionej nienawiści, największą w dziejach, ale nie jedyną. Jego pogląd jest sprzeczny ze stanowiskiem Jana Tomasza Grossa, który w szkicu *Ten jest z ojczyzny mojej, ale go nie lubię* przedstawił sytuację Zagłady jako absolutnie niepowtarzalnej i jednorazowej w dziejach erupcji nienawiści. Pomysł na tekst wziął Gross, podobnie jak Zimand, z zaproszenia do Oxfordu jesienią 1985 r. Wystąpienie Grossa w sensie inspiracji sięgało jednak jeszcze dalej, do roku 1983 i wspomnianej mowy Lipskiego z okazji czterdziestej rocznicy powstania w getcie warszawskim. Przypomnijmy, zacytowany przez autora *Sąsiadów*, jej fragment:

> Krzywdzi się jednak nieraz Polaków, wyciągając w świecie zbyt daleko idące uogólnienia ze zjawiska współpracy niektórych Polaków w tropieniu Żydów lub ich szantażowaniu. Przestępczy i amoralny margines istnieje niestety we wszystkich społecznościach […]. Antypolonizm nie jest moralnie niczym lepszym niż antysemityzm czy antyukrainizm[26].

Lipski, powiada Gross, dąży do symetrii i zachowania równowagi. Stara się z jednej strony pokazać olbrzymią liczbę zamordowanych Żydów, a z drugiej liczną grupę bohaterskich Polaków, takich jak generał Grot-Rowecki, którzy stracili życie z rąk okupanta. Próbuje także zachować sprawiedliwość w szacowaniu obopólnej winy: Żydzi rozgłaszają na temat Polaków uogólnienia, moralnie równie podłe, jak zachowania Polaków wobec Żydów w czasie wojny. Podstawą dialogu powinno stać się zobaczenie obu stron w tym samym świetle. Wprawdzie w następnych akapitach Gross udowadnia, że jest to bzdura, przede wszystkim dlatego, że w swoich rozważaniach Lipski „omija […] zagadnienie postaw i zachowań całej reszty, czyli znakomitej większości polskiego społeczeństwa”[27], które, przypomnijmy, wynikały z niegotowości do niesienia pomocy Żydom[28]. Prawo symetrii, oddziałujące na koncepcję zwierciadlanej nienawiści, obowiązuje jednak także w eseju Zimanda. Tyle tylko że zamiast szukać źródeł w istotnie nabolałych problemach, takich jak Zagłada, autor upatruje przyczyn wzajemnej niechęci Polaków i Żydów w „czystych emocjach”. Przekłada się to na zaproponowany przez Zimanda język emocji, do którego trzeba dzisiaj odnosić się z wyjątkową ostrożnością. Określenia takie jak „polonofob”, „polakożerca” czy „żydowski szowinista” należą do słownika skrajnej prawicy i jeśli pojawiają się w eseju pisanym po to, aby Polacy i Żydzi, „miast powtarzać brednie, zaczęli myśleć” (Pip, s. 8), muszą budzić niepokój. Dotyczy on tego, co Miłosz nazwał

[26] Jan Tomasz Gross, *Ten jest z ojczyzny mojej…*, s. 1012.
[27] *Ibidem*, s. 1014.
[28] *Ibidem*, s. 1019.

w *Zniewolonym umyśle* „zawiedzioną miłością"[29], dotykając w ten sposób istoty nienawiści.

Widziane w tej perspektywie poglądy Zimanda dają się streścić następująco: sąsiedztwo narodów polskiego i żydowskiego od wieków opiera się na wzajemnej niechęci, która czasem przybiera na sile, ale nigdy nie gaśnie, z rzadka tylko przyjmując formę sympatii. „Zawiedziona miłość" to najbardziej pożądana, ale rzadko obecna forma tego sąsiedztwa. Dużo częstsze wydają się wzajemne obmawianie się, oczernianie i jawny gniew. Ta długofalowa niechęć bez pozytywnego początku i dobrego zakończenia może dziś, w najlepszym przypadku, przybrać postać samowiedzy. Nie mamy już szans na przyjaźń, zostało nam jedynie dowiedzieć się, o co w tym wszystkim chodzi. Jest to scenariusz, który dużo trudniej przyjąć niż propozycję Błońskiego, w którego eseju za zrozumieniem własnej winy tli się chrześcijańska nadzieja na wybaczenie i porozumienie. „Bóg tę rękę zatrzymał. Tak, Bóg, bo jeśli nie wzięliśmy udziału w tej zbrodni, to dlatego, że byliśmy jeszcze trochę chrześcijanami, że w ostatniej chwili pojęliśmy, jak szatańskie to było przedsięwzięcie…"[30]. Zimand nie daje szansy na wybaczenie, a Błoński, choć o niej nie pisze, to za jej pomocą myśli. Ale różnic między obydwoma esejami jest więcej. Warto je wypunktować, zanim wypunktuje się ewentualne słabości *Piołunu i popiołu…*

Błoński i Zimand

Oba eseje więcej dzieli niż łączy. Ograniczę się do sześciu różnic, ustalonych na podstawie niezwykle pouczającego szkicu Michała Głowińskiego *Esej Błońskiego po latach*[31]*.* Cała reszta – niezgodności między tekstami Błońskiego i Zimanda można podać o wiele więcej – zawiera się w tym ogólnym opisie. Różni obu eseistów przede wszystkim perspektywa: u Błońskiego „konsekwentnie polska"[32], w odniesieniu do Zimanda – niekonsekwentnie żydowska. Autor *Dekadentyzmu warszawskiego* z reguły reprezentuje sam siebie, reprezentuje jednak przede wszystkim świat powojennych Żydów, wobec których bywa przesadnie krytyczny i niesprawiedliwy, w przeciwieństwie do powojennych Polaków, którym często pobłaża. Drugą różnicę między obydwoma esejami stanowi temat. Błoński porusza problem winy, Zimand – emocji. Błoński czyni to z pozycji moralisty, ale nie moralizatora, wierny duchowi Ewangelii. Z kolei Zimand, choć często się irytuje, zajmuje pozycję racjonalisty. Apelowanie o miłość i odwoływanie się do humanistycznych podstaw człowieczeństwa jest mu obce.

[29] Czesław Miłosz, *Zniewolony umysł*, Warszawa: Świat Książki, 1996, s. 138.

[30] Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto…*, s. 33.

[31] Michał Głowiński, *Esej Błońskiego po latach*, „Zagłada Żydów. Studia i Materiały" 2006, nr 2, s. 12–20.

[32] *Ibidem*, s. 15.

> Czego właściwie chcę, co pragnę, osiągnąć pisząc ten beznadziejny tekst? By Polacy i Żydzi w gmatwaninie wzajemnych uprzedzeń, oddzieleni przepastną o sobie niewiedzą, nagle się pokochali? […] Chcę, by chcieli się czegoś o sobie nawzajem dowiedzieć… (Pip, s. 8).

Znacznie łatwiej samemu złożyć wyjaśnienie, niż nakłonić kogoś do zrozumienia problemu. Zimand preferuje jednak trudne rozwiązania, Błoński wybiera klarowny wywód. Tu rysuje się między nimi trzecia różnica. Za owym klarownym wywodem idzie bowiem czysty, zrozumiały i zrównoważony język, język Zimanda natomiast uderza w różne tony, od dalekiej obiektywizmowi potoczności po niezrozumiałe skróty. Przyczyną tego jest afekt gniewu, przechodzącego niekiedy w osobliwe formy nienawiści. W dyskursie zmieniają się one w punktowe i nieuporządkowane obserwacje, niekiedy zbyt abstrakcyjne, aby można je było wystarczająco zrozumieć. Nienawiść, powiada Peter Sloterdijk, „[t]o afekt, który jest w stanie tworzyć jakby ciemne pojęcia ogólne i wznosić się w mgliste abstrakcje”[33]. Czwarta różnica między obydwoma esejami wynika więc z ich tonacji: chłodnej u Błońskiego i namiętnej w przypadku Zimanda. I wreszcie różnica piąta, związana z horyzontem obu esejów: w odniesieniu do *Biednych Polaków…* jest on religijny (choć owa religijność, jak pokazuje Głowiński, dotyczy ducha, a nie litery), tworzy więc istotne pole porozumienia z czytelnikiem ukształtowanym przez wartości katolickie, których z kolei *Piołun i popiół…* nie respektuje. Horyzont tego eseju z wielu powodów należałoby nazwać świeckim. Jest i różnica szósta, wynikająca stąd, że w *Biednych Polakach…* wiele jest literatury, a w *Piołunie i popiele…* w ogóle jej nie ma. Wydaje się, że tym, co znacznie zwiększyło atrakcyjność eseju Błońskiego, była egzegeza dwu wierszy Czesława Miłosza, *Campo di Fiori* i *Biedny chrześcijanin patrzy na getto.* „Miłosz jest patronem rozważań Błońskiego nie tylko w wąsko rozumianych wymiarach literackich […]. Jest patronem jako pisarz i myśliciel, u którego nieustannie w najróżniejszych wariantach, ujęciach i kontekstach powraca sprawa polskiego nacjonalizmu…” – pisał Michał Głowiński[34]. *Piołunowi i popiołowi…* także patronuje myśl Miłosza, pojawiająca się już w pierwszym zdaniu, oderwanym od tekstu głównego – jako motto: „Prawdziwy wróg człowieka jest uogólnienie” (Pip, s. 2). Jest to jednak myśl urwana, pozostawiona bez adresu (cykl *Sześć wykładów wierszem* z tomu *Kroniki*), niewyjaśniona. Nie jest to jedyne literackie nawiązanie zaproponowane przez Zimanda. Drugie, a właściwie pierwsze, ukrył autor w tytule eseju.

Zastanawiając się, skąd wzięła się jego nazwa, przypominająca przede wszystkim słynną powieść Jerzego Andrzejewskiego o czasach tużpowojennych, *Popiół i diament*, a poprzez nią poezję Cypriana Kamila Norwida, natrafiłam na osobliwą książeczkę Józefa Ozgi Michalskiego *Piołun i popiół* z 1979 r. Jej autor,

[33] Peter Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, tłum. Arkadiusz Żychliński, Warszawa: Scholar, 2011, s. 67.

[34] Głowiński, *Esej Błońskiego po latach…*, s. 14.

urodzony w podkieleckiej wsi, w czasie wojny walczył w Batalionach Chłopskich i Armii Ludowej, redagował także konspiracyjne pismo „Znicz". Od 1947 r. był posłem na Sejm, a w latach pięćdziesiątych jego wicemarszałkiem. W latach siedemdziesiątych sprawował funkcję wiceprzewodniczącego Rady Państwa, angażując się równocześnie w wiele innych przedsięwzięć politycznych. Ta wyjątkowa aktywność nie przeszkodziła Ozdze pisać. Zostawił po sobie kilkadziesiąt zbiorów poezji i prozy, z których chyba prawie wszystko, łącznie z nazwiskiem autora, uległo zapomnieniu[35]. *Piołun i popiół*, nazywany przez krytykę, nieradzącą sobie z dziwactwem narracji, opowieścią[36], to w rzeczywistości autobiografia autora, skoncentrowana wokół walk Batalionów Chłopskich na ziemi kieleckiej. Narrator uwalnia swoje wspomnienia przy pomocy wypijanej z chłopami piołunówki i księżycówki. Wyrażenie „piołun i popiół" nie pojawia się jednak ani razu, dwukrotnie natomiast podkreśla się dobrodziejstwo trunku zrobionego z piołunu: ma on orzeźwiać i odnawiać smak, a przy okazji przypominać o wojnie („Księżycówka ma smak piołunu, jakże orzeźwiającego, i prochu, jakże jeszcze strzelniczego"[37]). Jeśli Zimand w ogóle czytał tę książkę, a był przecież wielkim erudytą, znanym także z tego, że niektóre aluzje do literatury głęboko chował, to dialog z nią mógł podjąć na poziomie znaczenia słowa „piołun". W wierzeniach ludowych, bliskich Ozdze, pisarzowi chłopskiemu, utrwalił się on jako roślina trująca i lecznicza, zdolna wspomagać choroby układu pokarmowego i zmniejszać zapach rozkładającego się ciała. Zamiast prochu, oznaczającego u Ozgi wywalczone polską bronią zwycięstwo nad Niemcami, Zimand sięgnął po odsyłające do Zagłady słowo „popiół", oznaczające prochy ludzkie. Ten bardzo symboliczny tytuł wskazuje także na wielość intencji Zimanda, od pokazania relacji polsko-żydowskich w świeży, ale gorzki, trucicielski wręcz sposób, po jej narracyjną „chorą gmatwaninę" (Pip, s. 15), bliską chaosowi mowy człowieka nietrzeźwego.

Wróćmy do Miłosza. Oprócz *Wykładu IV*, z którego Zimand zaczerpnął motto, mógł także inspirować się wierszem *Gwiazda Piołun*. Oba teksty powstały w drugiej połowie lat siedemdziesiątych i na początku lat osiemdziesiątych, i chociaż nie dotyczą wprost Zagłady, Miłosz wraca do niej myślami symbolicznie: „A milczą, którzy biegli w artyleryjskim ogniu,/ Przypadli do grudy, żeby uchroniła,/ I ci, których wywożono o świcie,/ I ci, którzy wypełzli spod stosu krwawiących ciał"[38]. „Pod Gwiazdą Piołun gorzkie toczyły się rzeki. Człowiek na polu zbierał gorzki chleb […]. I nie ostygło jeszcze popielisko/ Kiedy stał

[35] Zob. Stefan Lichański *Ozga Michalski* [hasło] [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1: *A–O*, red. Artur Hutnikiewicz, Andrzej Lam, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2000, s. 495.

[36] *Ibidem*.

[37] Józef Ozga Michalski, *Piołun i popiół*, Warszawa: Krajowa Agencja Wydawnicza, 1979, s. 130.

[38] Miłosz, *Wykład IV* [w:] *idem*, *Kroniki,* Kraków: Znak, 1988, s. 73.

znowu Rzym Dioklecjana”[39]. Wszystko to stawia *Piołun i popiół...* w nowym świetle. Staje się on esejem mówiącym o Zagładzie za pomocą literatury, prawie tej samej, którą interpretował Błoński, ale przede wszystkim czyni Holokaust zagadnieniem z pogranicza mówienia i milczenia, o którym powinno się pisać, pamiętając o pojedynczych losach, „zagubionych imionach” czy przedzieraniu się przez „warstwy Pilocenu” do miejsca, „gdzie pulsowało serce”[40]. Nie tylko zatem Błoński mówi językiem (a właściwie duchem języka) Biblii, mówi nim także Zimand, sięga jednak do *Apokalipsy* św. Jana, tworzącej w połowie lat osiemdziesiątych obszar tradycji, z którą częściowo identyfikowała się polska literatura o Zagładzie[41].

Co z tego przetrwało? Diagnoza strucia (piołun), jakiemu uległy w czasie wojny relacje polsko-żydowskie, i które nie minęło, a wręcz przybrało na sile po wojnie, prowadząc do ich wzajemnego wyniszczenia. Można próbować owo postępujące zatrucie zatrzymać, poznając prawdę, tak jak to czyni Zimand, w całej jaskrawości szczegółu. Jest to gorzka prawda i gorzkie też jest jej przyswajanie (popiół jako panaceum). Dlaczego więc warto czytać Zimanda? Aby wciąż sobie przypominać, wciąż się trudzić i irytować, nie tracić żarliwości i mieć nadzieję.

[39] *Idem*, *Gwiazda Piołun* [w:] *idem*, *Wiersze*, t. 2, Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1987, s. 349–350.

[40] *Idem*, *Wykład IV...*

[41] Myślę tu o powieściach: *Bohiń* Tadeusza Konwickiego, *Nawrócenie* Andrzeja Kuśniewicza, *Weiser Dawidek* Pawła Huellego i *Zagłada* Piotra Szewca, wydanych w latach 1986–1987, a zatem prawie dokładnie w tym samym czasie, gdy Zimand opublikował swój esej. We wszystkich tych utworach Zagładę przedstawia się za pomocą symboliki apokaliptycznej jako katastrofę naturalną, niosącą światu nie tylko Żydów, ale i drzew, ptaków – po prostu całej naturze totalne zniszczenie. „Gwiazda Piołun”, której Miłosz poświęcił osobny zeszyt, pojawia się w *Apokalipsie* także w charakterze katastrofy naturalnej. Spada na ziemię niczym meteoryt i czyni większą część wód niezdatną do użytku (*Objawienie św. Jana* 8, 10–11 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, tłum. Jakub Wujek SJ, Kraków: Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy, 1962, wyd. 3 popr., s. 1438.